

## Hitlerowskie Niemcy

# „Pochodzę z warstw ludowych i należę do nich wciąż dalej” Społeczna polityka Niemiec hitlerowskich

Berlin, w październiku.

W jednym ze swych w ostatnim roku wygłaszanych przemówień podkreślił Hitler, że „pochodzę z warstw ludowych niemieckich i że należę do nich wciąż dalej”, — dla podkreślenia swej łączności z „najszerzymi masami i dbałości o ich byt. A powiedzenie to w pełni było prawdziwe i uzasadnione społeczną polityką hitlerowskich Niemiec, — przepojoną silną tendencją podniesienia poziomu społecznego.

W oświeceniu prasy lewicowej i żydowskiej reżim hitlerowski jest reżimem reakcyjnym, idącym po linii interesów wielkiego kapitału i przemysłu, wykorzystującym masy ludowe i... społecznie zacofanym. A i w kołach niekoniecznie lewicowych spotkać się można często z przekonaniem, że przymiotnik „socjalistyczny” do czepiony został w nazwie partii hitlerowskiej jedynie dla celów agitacyjnych i dla zrobienia taktycznej konkurencji „czerwonym”, — że jednak w gruncie rzeczy hitleryzm przypomina bardzo junkiersko-imperialistyczny nacjonalizm Niemiec przedwojennych.

Nie ma jednak nie bardziej błędnego. Coprawda szczególnie w ostatnich czasach Niemcy hitlerowskie swym wzrastającym z dnia na dzień imperializmem (skierowanym w dużej mierze przeciwko Polsce!), oraz swym militarystycznym i pływającym z niego zamiłowaniem do parad i niemal „dworskiego” przepychu, — przypominają coraz silniej cesarskie Niemcy przedwojenne, są jednak ich całkowitym przeciwstawieniem na odcinku politycznym.

W obiektywnej, — to jest nie zamąconej polsko-niemieckim antagonizmem, — ocenie wartości, które wniósł dla Niemiec hitleryzm, dużo można mieć wątpliwości i zastrzeżeń, dużo rzeczy kwalifikować jako nieodpowiednich nawet dla Niemców, — trudno jest jednak nie uznać i nie godzić się z hitlerowską polityką społeczną.

W każdej dziedzinie życia i polityki niemieckiej dwa bowiem względy najważniejsze i decydujące mające znaczenie: wojskowy i społeczno-populacyjny. Oba zresztą najczęściej zbiegają się z sobą, — i wyciskają decydujące piętno na każdym zarządzeniu, u-

stawie czy działalności państwową. Podstawowym bowiem założeniem brunatnego nacjonalizmu jest jedynie słuszne przeświadczenie, że siła i potęga narodu opierać się musi w pierwszym rzędzie na wyrównanym i możliwie wysoko podciągniętym poziomie społecznym, na dobrobycie i pomysłowości najszerzych mas narodowych i na zespoleniu gospodarki narodowej w jednolitą, na sprawiedliwości społecznej opartą całość.

Te założenia nie pozostały bynajmniej w hitlerowskich Niemczech teoretycznymi jedynie hasłami, lecz w pełni realizowane są we wszystkich dziedzinach. Równolegle bowiem z ogromnym wysiłkiem wojskowo-zbrojeniowym (dokonywanym kosztem całego narodu) oraz z rozwojem wielkiego przemysłu (kontrolowanego przez państwo), — wprowadzone zostały w życie doniosłe bardzo reformy społeczne i urzeczywistniane tak w wydawanych ustawach czy zarządzeniach, jak i w całym zasadniczym kierunku polityki państwowej. I ta polityka społeczna dzisiejszych Niemiec tłumaczy najlepiej ogromną popularność Hitlera wśród najszerzych warstw i osiągnięcie przez niego sukcesy polityczne na odcinku wewnętrznym.

Trudno jest oczywiście w krótkim artykule — reportażu przedstawić dokładnie wszystkie zasady hitlerowskiej polityki społecznej. Można jednak wskazać przykładowo na jej zakres i kierunek.

Znana jest więc naogół „chłopska” polityka hitlerowców, realizowana przez min. Darre’go; — i szereg wydanych przez niego zasadniczych ustaw, mających zapewnić „stanowi” włościańskiemu stałość i pewność produkcji. Ustawiczne apelowanie przez Hitlera czy Goeringa do patriotyzmu chłopów niemieckich poparte jest daleko idącą opieką prawną i materialną, w wyniku której wydanie poprawiło się stan gospodarczy rolnictwa, podniosła dochodowość produkcji i ustąpiły dawne tak częste sprzedaże i licytacje gospodarstw.

Równie owocną jest polityka społeczno-gospodarcza wobec miejskich warstw pracujących, w szczególności robotników. Pomijając już tak doniosłe społecznie fakt jak całkowite niemal zlikwidowanie bezrobocia, — udatne usiłowania rzeczywistego podniesienia poziomu społecznego i życiowego warstw robotniczych i średnich spotyka się w Niemczech na każdym kroku. A wyniki tego, — przyznaje to każdy niemal Niemiec, — są naprawdę wydatne i sprawiają, że reżim hitlerowski popierany jest z małymi tylko wyjątkami najsilniej własnie przez najszerze masy.

W zakresie „polityki społecznej” wchodzi także i ogólne ustosunkowanie się reżimu do tych najszer-

szych mas. We wszelkich więc przemówieniach czy wystąpieniach dobrobyt tych mas i udział ich w życiu narodowych Niemiec akcentowany jest bardzo silnie tak wówczas, gdy się do tych mas apeluje o ofiarność i patriotyzm, jak wówczas gdy omawia się zagadnienia gospodarcze czy społeczne. A na wystawie w Düsseldorfie rzuca się wprost w oczy ustawicznie zestawianie na fotografiach osoby Hitlera na tle nie dygnitarzy czy przedstawicieli inteligencji, a jedynie na tle robotników i chłopów, to jest tych warstw z których „pochodzi i do których należy wciąż dalej”.

Warto tu też przypomnieć i inne powiedzenie Hitlera: „Trzy tylko uczucia dominowały w moim życiu: uczucie biedy i niedostatku w młodości, uczucie wstydu po przegranej przez Niemcy wojnie, i dominujące dziś we mnie poczucie odpowiedzialności za losy, dobrobyt i szczęście wielkiego narodu, którym rządzę”. To zaś, jak wielkie wrażenie musi pozostawiać w masach podobne wyznaczenie — zrozumieć możemy najlepiej właśnie my, Polacy, do których przecież w ostatnich latach przemawiano niestety zupełnie inaczej.

P. W.

## Pod ostrym kątem

### Lojalny obywatel

Rzecz wiadoma, że od podatków wykręca się każdy jak może.

Niesamowicie nieraz pomysł się lęgną w głowach zroczonych obywateli.

W uchyleniu się od płacenia podatków celują zwłaszcza żydzi.

Umyślnie bankructwa, fałszowanie ksiąg buchaltaryjnych, ukrywanie właściwych dochodów i t. p.

W większości wypadków udaje się im wykręcić. Mają pieniądze.

Ale jak sobie radzą ci, którzy pieniędzy nie mają.

Ciekaw przykładem jest, który zwolniono od podatku mieszkaniec powiatu Koz... p. J. K., który wniósł do Izby Skarbowej tego rodzaju prośbę.

Zaznaczam, że przytoczona prośba nie jest wymyśloną przez kogoś kawałem. Jest to najprawdziwsze, autentyczne podanie, wciągnięte do akt Izby Skarbowej wyżej wymienionego powiatu.

Brzmienie bezcennego dokumentu jak następuje:

„Wysoka Izbo!

„Uprosam sie Wysokiej Izby o umorzenie mi podatków padła mi klacz kłaniając sie Ministerstwu Skarbu.

Byłem na wojnie bijotem sie i pan Porucznik pytał mi sie czy póde na wypad. Powie dziale ze póde i poslimy i zo stałem ranny. Ktorzy chlopi na wojnie nie byli ostali Wój lami a ja należę do B. B. mom duzo wydatków bo muse czen stować machorko chlópów że by głosowali na B. B.

Uprosam sie Wysokiej Izby o umorzenie mi podatków z tej racji.

J... K...“.

Nieżyty pomysł, co?

Myszę, że p. J. K. powinien być zwolniony od podatku raz na zawsze.

Przecież niemale zasługi dla państwa położył. Na wypadach chadzał, przy wyborach był pomocny, lojalny jest i to nie tylko on, ale nawet jego klacz, co „padła, kłaniając sie Ministerstwu Skarbu”.

Niktby nie przypuszczał o czym myśli taka kobyła w go dzinę śmierci.

O Ministerstwie Skarbu!

A panu J. K. powinna Izba podatki bezwzględnie umorzyć, bo gdy je zapłaci, to na machorkę do częstowania innych zabraknie.

I co będzie wtedy z wybora mi...

IPO.

Dobre jest to, co się uda... Zwłaszcza jeżeli tym czymś będzie wielka wygrana w pierwszej klasie czterdziestej loterii „Spiesz więc niezwłocznie po los.

## Walka z pornografią ale nie u nas...

W wyniku przeprowadzonej przez wszystkie związki religijne i etyczne kampanii władze amerykańskie wydały zdecydowaną walkę wszelkiego rodzaju wydawnictwom pornograficznym.

Po zamknięciu szeregu księgarń i punktów sprzedaży z wydawnictwami pornograficznymi, handlarze zorganizowali sprzedaż liczną, zręcznie zamaskowaną. Po licja obcycajowa nowojorska wpadła jednak na trop tej orga-

nizacji i w ciągu jednego dnia zniszczyła olbrzymie ilości widokówek, broszur i powieści pornograficznych, których wartość wynosiła około 10.000 dolarów.

Mamy wszelkie powody przypuszczać, że tego rodzaju akcja przeprowadzana u nas, dałaby jeszcze bardziej imponujące rezultaty.

Wystarczyłoby przejąć tylko żydowskie wydawnictwa 10-gro-zowe.

## Skarb w mumii



W muzeum w New Yorku odkryto skarb przeświecając mumię promieniami Roentgena.

JACEK BRZEZINA

47)

## PANI NA PUSTYNNYCH SZLAKACH

POWIEŚĆ

Po zachodzie słońca przyjechał sierżant. Był bledszy niż zwykle i znikł zaraz w gabinecie pani d'Anduston. Tomi rozejrzał się wokoło i stwierdziwszy, że nikt nie zwraca na niego uwagi, podsunął się bliżej do drzwi.

— Zle jest — usłyszał zdenerwowany głos Fehera. — Ani śladu po tym czarciu. Zaczynam przypuszczać, czy w ogóle nie był tylko mistyfikacją. Przywidziało się ludziskom. Objaw zbiorowej halucynacji!

— Daj Boże, choć jestem prawie pewna, że to był on. Zresztą, prędzej czy później musiał się tu zjawić.

Pani d'Anduston mimo wszystko lepiej panowała nad nerwami niż sierżant.

— Zjawić... zjawić, ale gdzie jest, co się z nim stało?

— Nie ma nad czym sobie głowy łamać. Będziemy go szukać aż do skutku.

— A tu jeszcze ten transport w drogę włącz!

— Nic nie szkodzi. Załatwią to sama, niech cię o to głowa nie boli!

— A cóż to — może mnie do paki nie wsadzą? Jeszcze gorzej. Żołnierz jestem, a nie mam wuja ministra, który by mnie za uszy wyciągnął. Radzę ci, zostaw Hammada w spokoju. Niech rzuca paki na pustyni — wiatr je przysypie i u nas ich nie znajda.

— Za późno, Jean. Dałam Hammadowi słowo, że przyjadę i koniec. Nic się nie da zrobić!

— Do diabła z twoim słowem!

— Może tobie wszystko jedno, czy go dotrzymasz czy złamiesz — mnie nie. Wróć zaraz i pilnuj radia. Ciągłe ci męszę o tym przypominać! Nasz jedyny ratunek w tym, żeby nie dopuścić Sęka do dania jakiegś wiadomości władzom. Dopóki siedzi ukryty, nie jest groźny. Zdaje sobie chyba sprawę, czym by dla niego było wyleczenie na świat. Ale na radio może się skusić i mam nadzieję, że właśnie na tym wpadnie. Raz mu się udało, więc będzie pewno próbował jeszcze raz. Trzeba tylko uważać.

— Postawiłem silną wartę, podczas mojej nieobecności nie puszczą nikogo! — Był pewny siebie, wstał jednak zaraz, czym zmusił Toma do opuszczenia stanowiska w pobliżu drzwi.

Przy obiedzie pani d'Anduston wytłumaczyła Tomowi, że jeden z jej szczerpów został napadnięty przez dzikich nomadów, którzy porwali stada. Ma z tym wielki kłopot, bo i wojsko trzeba było wezwać na pomoc i nie wiadomo jeszcze, jak sprawa się wyjaśni. Nomadowie zbiegli do Iraku, trzeba więc zwrócić się do tamtejszych władz. Właśnie sierżant przywiózł jej tę wiadomość, musi więc zaraz mimo nocy jechać na graniczny posterunek iracki. — Czy on może jej towarzyszyć? Nie, lepiej niech zostanie w domu!

Tom śmiał się w duchu. Bajeczka była dobrze ułożona i jeszcze lepiej wypowiedziana. Gdyby nie znał prawdy, uwierzyłby na pewno.

Leżąc już w łóżku, słyszał huk zapuszczanego motoru.

— Szczęść Boże — mruknął gasząc światło.

Następny dzień przeszedł względnie spokojnie. Zdenerwowanie trochę ustąpiło, lub, jak sądził Tom, przeszło w stadium stabilizacji. Po ruchu postawców poznał, że archeolog ciągle się ukrywa i nie ma nadziei znalezienia go.

Pani d'Anduston poświęcała mu trochę więcej czasu, opowiadając, jak doszła do porozumienia z Irakczykami, jak ci przyrzekli jej, że wszystko zrobią, by odzyskała utracone stado. Szczep miał stracić dziesięciu zabitych i kilkunastu rannych w walce z bandytami pustyni. Była z tego powodu mu-

że więcej niezadowolona, niż ze straty trzód. O dobrych ludzi daleko trudniej, niż o bydło!

Tom pocieszał ją jak mógł.

Wieczorem na jego propozycję postanowili pojechać przyrzec się występowi trupy arabskiej w restauracji w Abou Kemal.

— Chciałbym zrobić porównanie między tańcem prawdziwych beduinów a tych pseudo-Arabek — tłumaczył się. Zgodziła się chętnie. Prawdopodobnie wolała być w mieście i z bliska pilnować naganki na archeologa.

Wyjechali po siódmej. Towarzyszył im pod jakimś pretekstem Ahmed i jeden Murzyn.

— Jakim strachem napawa wszystkich ten biedny archeolog. Pani d'Anduston aż z eskortą musi jeździć! — śmiał się w duchu Tom.

Buda, zwana „restauracją Habiba“, zaszczycona tak godnymi odwiedzinami, spoglądała na nich setką czarnych oczów biesiadujących Arabów. Usłużny kelner wysunął stół i krzesła na środek i przepędził zastawiających widok na estradę. Za chwilę miały się zacząć występy.

Okazało się, że jest szampan, wobec czego od razu dwie paki butelki znalazły się na stole, a młody pomocnik kelnera ganiał co sił w nogach po łód.

Towarzystwo wokoło było już mocno rozbawione. Abou-kemalska złota młodzież obsiadła wokoło stołki, świecąc swymi lakerkami i wyjątkowo czystymi haikami. Tu jako luksus widać było butelki piwa i stopy rozłożonych na stole pestek i pistacji. Pluli nimi dookoła, rechocząc hałaśliwie z kursujących wokoło opowiadań. Pod ścianami usadowił się gmin. Brudne postacie, przykucnięte na krzesłach na podkurczonych pod siebie piętach. Nawykli do wiecznego siedzenia na ziemi, nie mogli się przyzwyczaić do nowoczesnego komfortu siedzeniowego. Łypali milcząc białkami spod nasuniętych na nos burnusów lub siedzieli pogrążeni w ponurej egzaltacji, wpatrzyli w tępy uporem w jakieś punkt lub łażącą po suficie muchę.

(d. c. n.)

## Prasa naukowa

WIEDZA I ŻYCIE—ZESZYT 7—1937

Siódmy numer tego doskonałego popularno-naukowego miesięcznika zawiera następujące artykuły: L. London — Polska w świecie gospodarki kapitalistycznej. S. Schayer — Nauka Zoroastra. E. Rybka — Gwiazdy nowe. S. Skowron — Z nauki o hormonach. S. Lenkowski i Petra. E. Tur-ska — Historia odkrycia pierwiastków chemicznych (dok.). K. Czachowski — Morze w literaturze polskiej. — Książki nadesłane.

ORIENS — ZESZYT 5 — 1937

Dwumiesięcznik poświęcony spra-

wom religijnym Wschodu — wydawany przez Misję Wschodnią T. J. Redagowany jest świetnie. Uznany za wzorowe wydawnictwo religioznawcze na wystawie prasy katolickiej w Holandii. Numer wrześniowy — październikowy przynosi: Misja Kościoła a polityka. — Języki w prawosławnej liturgii. — Rzekome sprzeczności w nauce papieża. — Okowy w katedrze Piotrowej. — Lwowski święty Jur. — Gehenna Sotowieckich wysp. — Jeszcze raz na konferencji w Pisku. — Po tamtej stronie. — Bazylianie w Buczaczu. — Co i jak piszą? — Wiadomości i notatki. — Nowe książki.

rzędowania. W Tokio są one całkowicie skoszarowane, jedzą i śpią w gmachu urzędowania.

„Moszi — moszi” posiadają gruntowne, wszechstronne wykształcenie. Tym też należy tłumaczyć sobie dokładność obsługi telefonów w najmniejszym nawet mieście japońskim. Przy głównym urzędzie telefonów znajdują się szkoła, w której kandydatki do urzędu telefonistek kształcą się muszą przez pięć lat, przechodząc przez niezliczoną ilość egzaminów, po których tylko najbardziej zdolne dostają się na stanowiska. Japonka, która przepadnie w ostatnim egzaminie, wraca do domu bez jakiegokolwiek prawa odszkodowania.

Telefonistka japońska nie myli się nigdy. Jest to tak dalece przyjęty pewnik, że abonent japoński winę zawsze przypisuje sobie. To też takie telefony, jak: „proszę kontrolę” lub „do kogo mam wnieść zażalenie” — są w japońskich urzędach telefonicznych zupełnie nie znane.

Młodzi Japończycy, o ile nie odstrasza ich żubrynia powaga telefonistek, chętnie szukają wśród nich kandydatek na żonę. Po wyjściu za mąż telefonistka japońska opuszcza swój urząd. Jest już tylko panią swego domu. Z tą chwilą odzyskuje wszystkie prawa i przywileje kobiety.